

OAZA RÓWNOŚCI

Drogi Czytelniku!

/Zostałem poproszony o napisanie świadectwa z uczestnictwa w oazie, więc spełniam prośbę./

Na I turnus do Łososiny Górnej przyjeżdżam już od 3 lat. Przed pierwszym przyjazdem bardzo bałem się takiego rodzaju oazy, bo wcześniej nie miałem w ogóle styczności z ludźmi niepełnosprawnymi. Nie wiedziałem, jak to będzie, co będę robił, kim będę się zajmował, czy będę umiał z niepełnosprawnymi rozmawiać. Na początku miałem dużo pytań i po prostu odczuwałem lęk.

Wiedziałem, że oaza będzie dla mnie rzuceniem się na głęboką wodę, ale nie sądziłem, że aż tak głęboką. Po pierwszym dniu pobytu zrozumiałem, że muszę przełamać swoje jakieś wewnętrzne opory. Zdałem sobie sprawę, że albo się przełamie, albo się załamie i wrócę do domu. Przełamałem się.

Kiedy przyjechałem po raz pierwszy w 2008 r. do szkoły w Łososinie Górnej, przeżyłem prawdziwy szok. Szok ten wywołały 2 czynniki. Po pierwsze - nigdy nie widziałem tylu wózków inwalidzkich w jednym miejscu i nie wiedziałem, że niepełnosprawność fizyczna może być tak zróżnicowana. Kiedy zobaczyłem w kaplicy 30 wózków, ułożonych w 2 rzędach, pomyślałem: „Boże, gdzie ja jestem?” Po drugie - nigdy nie sądziłem, że niepełnosprawni będą tak radosni. Zdziwiłem się bardzo, gdy uśmiech z ich twarzy prawie nie zniknął.

Na oazie zaczęło się drastycznie zmieniać moje myślenie. Zastanawiałem się, jak to jest, że osoba nie w pełni sprawna jest tak radosna i cieszy się życiem. A ja będąc w pełni sił fizycznych, tak często jestem ponury, smutny, przygaszony ... Nie potrafiłem sobie na to pytanie odpowiedzieć. Dzięki oazie zrozumiałem, że moje narzekanie na jakąś chorobę, na ból ręki, głowy, na jakieś zranienie czy siniak - jest niczym w porównaniu z codziennym cierpieniem osób niepełnosprawnych. Zacząłem dziękować Bogu za dar zdrowia, sił i sprawności. Za to, że sam mogę się umyć, że mogę biegać, pracować fizycznie, bo zobaczyłem, że równie dobrze mogłem tego nie mieć.

Na oazie wielu ludzi; dystroficy, z porażeniem mózgowym czy inną chorobą, dawało świadectwo swojego cierpienia, dawało lekcję znoszenia cierpienia. Mnie osobiście, dali lekcje pogodzenia się z własnym cierpieniem, problemami i zaakceptowania sytuacji, w jakiej się obecnie znajduję. Oaza pokazała mi, że niepełnosprawni nie są innymi ludźmi, że nie są jacyś gorsi - jak to się czasem uważa. Są tacy sami jak reszta społeczeństwa. Nie wiedziałem, jak ze sprawnymi inaczej rozmawiać, jak zagadać, jak ich traktować, czy się litować nad nimi... Oni pokazali mi, że nie chcą innego, jakiegoś wyjątkowego traktowania. Dali mi do zrozumienia, że chcą być traktowani na równi ze sprawnymi, a litość jest im niepotrzebna.

Podczas Mszy św. na spotkaniu opłatkowym (2 stycznia 2010 r.) bp. Andrzej Jeż powiedział, że nie ma różnicy między sprawnym a nie w pełni sprawnym. Co więc sprawia, że jesteśmy równi?! Na oazie doświadczyłem, jak będąc sprawnym fizycznie jestem niepełnosprawny duchowo i to jest niepełnosprawność, która łączy zdrowych i niezdrowych. Często zawstydziała mnie żarliwa i zarazem prosta modlitwa osób niepełnosprawnych. Pokazali mi, co znaczy być, jak dziecko na modlitwie, że pośpiech i zabieganie utrudnia modlitwę sprawnym.

Oaza jest oazą dobroci. Mówi się potocznie, że dzisiejsza młodzież jest zepsuta. To nie prawda. Kto był na oazie z niepełnosprawnymi widzi, że młodzi wolontariusze i wolontariuszki wkładają całe swoje serce w pomoc drugiej osobie. Dla mnie czas oazy jest czasem zrobienia dla bliźniego czegoś dobrego; to czas zapomnienia o sobie i własnym egoizmie, a dostrzeżenia potrzeb innych osób.

Tegoroczne hasło duszpasterskie brzmi: Bądźmy świadkami Miłości. Dla mnie każda pomoc jest wyrazem miłości do Boga, a konkretna pomoc konkretnej osobie jest ważniejsza niż wypowiedane słowo. Jeśli mam być świadkiem Miłości, to najlepiej niech owe świadectwo przejawia się przez dobry uczynek. Dobro, które wyświadczamy sobie nawzajem na oazie, jest przede wszystkim dobrem, które dowartościowuje wolontariuszy. Uczynione najmniejsze dobro sprawia, że czuję się potrzebny, mimo że nie daję z siebie niczego nadzwyczajnego.

Na oazie doświadczyłem niesamowitej ludzkiej wdzięczności. W ciągu 2 tyg. usłyszałem więcej razy „Bóg zapłać”, niż przez całe swoje życie. Wiem, że niepełnosprawni odwdzięczają się za pomoc także swoją modlitwą, która dla mnie jest cenniejsza niż wypowiedane słowo podziękowania. Oaza jest czasem zawiązywania przyjaźni. Sam poznałem wielu wspaniałych ludzi. Z kilkoma się zaprzyjaźniłem; zarówno niepełnosprawnymi jak i wolontariuszami. Poznałem ludzi, na których na prawdę mogę liczyć, którym ufam, w których wierzę; a gdy proszę ich o modlitwę, to nigdy nie odmawiają. Czyż to nie jest skarb?

Każdy z nas powrócił do domu, lecz przyjaźń pozostała. Nie wiem, jakby wyglądało moje życie bez tej oazy. Nie

wiem, jakich dzisiaj miałbym przyjaciół bez tej oazy. Nauczyłem się być z niepełnosprawnymi, rozmawiać z nimi, rozumieć ich, rezygnować z własnego czasu, dostrzegać potrzebującego. Dzięki oazie przełamały się we mnie jakieś kompleksy i opory, dowartościowałem się, zyskałem przyjaciół, wzmocniłem się fizycznie i duchowo. Naładowałem się radością, którą mogę się teraz dzielić w domu. Wyjechałem z oazy z żalem, ale jednocześnie wróciłem do domu lepszy...

Łukasz Ruchała
/kleryk/ </br>
 </p> **Wspomnienia z oazy 2012** </br>

</p>